№ 215. Warszawa, Piątek 2/14 Listopada Rok 1856.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowinc[illegible] ólestwie z [illegible] 3 (złp. 8[illegible] 3 (złp. 20. [illegible] e też sama [illegible] vincji w K[illegible] odaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Gertrudy P. i Leopolda Marg. Wschód słońca o g. 7 m. 22.—Zach. o g. 4 m. 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kanceiarja 1 oddziału 3 departamentu wzywa strony do odczytania i podpisania w terminie ustanowionym 2573 art. tomu Xgo układu praw zapisek w sprawach, weszłych: Z izby Kowieńskiéj sądu cywilnego, w r. 1855: 1) mieszcz. Izota *Budjanowa* z obyw. *Hoppenem* o pieniądze. 2) Szlach. *Junowiczow*, z wolnemi włościanami *Pachomowskiemi* i szl. *Mackiewiczami*, o pieniądze. 3) Obyw. *Karpiów* z sekr. kol. *Rupeyko* o pieniądze. 4) Szl. Anny *Szreders* ze szlachtą: Klarą i Ignacym *Sichińskiemi*, o pieniądze. W roku 1856: 5) Szl. Agnieszki *Jazdowskiéj*, z Alexandrem, Franciszkiem i Józefem *Jazdowskiemi*. o majątek pozostały po Kazimierzu *Jazdowskim*.

Do 1go oddziału 3go departamentu weszły w 1856 roku sprawy apelacyjne, od Wołyńskiego cywilnego gubernatora: 1) 28 Września, o 2,800 rs. poszukiwanych od skarbu przez kupcowę *Lichtenfeld* w stopniu obyw. *Lipskiego*. 2) 4 Października, o 2,700 rs. należne klasztorowi Bazyljańskiemu-Krzemienieckiemu od hr. *Ożarowskiego*. Z izby sądu cywilnego: 3) Grodzieńskiéj, 7 Października, o włośc *Łakiszewiczach-Matjaszukach*, poszukujących wolności z pod władania obyw. *Steckiewicza*. 4) Podolskiéj, tegoż dnia, o majątek pozostały po bezpotomnie zeszłych mieszczanach Mendelu *Rojtmanie* i siostrze jego Chai Matli *Mejzersowéj*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na oryginale Własną
JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką podpisano:
„Ma być według tego."
W Carskiém-Siele,
19 Czerwca 1856 r.

ZDANIE RADY PAŃSTWA.

Rada Państwa, w departamencie spraw Królestwa Polskiego, po rozpoznaniu raportu do NAJJAŚNIEJSZEGO PANA i wyroku 10 departamentu rządzącego senatu o Adamie *Racięckim*, stanu szlacheckiego (lat 36 wieku liczącym], znalazła, że podsądny ten ze zbiegu przedstawiających się przeciw niemu poszlak i ze sprzecznych jego w ciągu śledztwa tłumaczeń się, dostatecznie jest przekonany o kradzież z otworzonego przezeń dobranemi kluczami mieszkania fabrykanta Disnera, różnych rzeczy i wexlu na summę przeszło rs. 300, i że za to przestepstwo Racięcki, zgodnie z wyrokiem senatu rządzącego i na mocy przytoczonych w niém praw, ulega pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i przywilejów, stanowi jego właściwych i zesłaniu na mieszkanie do odległych gubernji oprócz Syberyjskich, z zamknięciem przez rok jeden. Uznając przeto, że kara Racięckiego, winna być na zasadzie art. 10go Najmiłościwszego Manifestu z dnia 17 (29) Kwietnia 1855 r., złagodzoną przez skrócenie do połowy naznaczonego mu czasu, Rada Państwa *objawiła zdanie:* Adama Racięckiego, zgodnie z wyrokiem 10go departamentu rządzącego senatu, i na zasadzie przytoczonych w nim praw, oraz na mocy art 10go Najmiłościwszego Manifestu z dnia 17 (29) Kwietnia 1855 roku, pozbawić należy wszelkich szczególnych praw i przywilejów, stanowi jego właściwych, i zesłać na mieszkanie do odległych oprócz Syberyjskich gubernji, z zamknięciem przez sześć miesięcy, po pobraniu od niego wyrzeczonych wyrokiem 10go departamentu rządzącego senatu kosztów sądowych.

Za prezesa rady Państwa
podpisano) hr. D. *Bludow*.
Zgodno z oryginałem:
sekretarz Państwa [podpisano) W. *Butkow*.
Za zgodność: minister sekretarz stanu,
podpisano J. *Tymowski*.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 1go (13) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 1. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 k. $36^{1}/_{7}$. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 57. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 ko. 57. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. $48^{3}/_{4}$. Listów zastaw. k. $23^{1}/_{2}$. — Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $43^{1}/_{18}$.

Korrespondencja Kroniki.

Mińsk dnia 18 (30) Października 1856 r.

Oto już kilka dni jak się skończyły u nas gubernialne wybory urzędników, i miasto nasze po trzy-tygodniowem gorączkowem życiu, zaczęło powracać do dawnego spokojnego bytu: gwar na ulicach ustał, magazyny opustoszały, mieszkańcy miejscy, którzy byli poopuszczali swoje mieszkania dla przybyłych ze wsi gości; zajęli one na powrót; a my co chętnie, lub niechętnie jeszcze na czas jakiś musieliśmy pozostać w mieście, oglądamy się tęsknie za temi miłemi gośćmi, którzy wnieśli w mury nasze niezwykły ruch, nowe życie, dziarską wesołość i w chwili, kiedy kupcy, właściciele zajazdów, rzemieślnicy, trakternicy i t. p. obliczają korzyści rublowe; my przystępujem także do obliczenia korzyści, ale takich, które nie dają się zredukować na monetę. Otóż z prawdziwą pociechą notujem tutaj, że tegoroczne wybory w Mińsku, w porównaniu z poprzedniemi, przedstawiają bardzo zadowalniające skutki moralne; i tak: pijatyki prawie nie było, obiadów powiatowych i gubernialnych bardzo mało, a dla amatorów gry zaledwo trzy, a najwięcéj cztery domy były otwarte. Gotówbym się założyć że niezgadniecie czemu i komu powinniśmy to zawdzięczyć: Oto najprzód duchowi czasu, który zaczyna powoli przekonywać naszych ziomków, że pijaństwo, obżarstwo, szulerka, są zbyt nieszlachetnemi rozrywkami dla ludzi ukształconych i że można je łatwo zastąpić innemi przyjemnościami nie zajmującemi zdrowia i bytu: potém muzyce; nareszcie p. Apolinaremu Kątskiemu, którego przybycie i talent obudziły niezmyślony u nas entuzjazm.

Nie jednokrotnie wyrzekałem w duchu na zbyt częste sprawozdania o koncertach, któremi przepełnione bywały korrespondencje naszych gazet, ale teraz kiedy sam dowodnie się przekonałem o pomyślnym wpływie jaki wywierają na naszą społeczność odciągając ją od innych mniéj szlachetnych przyjemności; (?!) obudzając w nas uczucie piękna i dając nam poznać inne mniej zmysłowe rozkosze. Ale żeby taki wpływ wywrzéć, żeby taki rezultat wywołać, potrzeba do tego mistrzów, jakich nie wielu Bóg zsyła na ziemię! Takiego mistrza posiadaliśmy u nas, i pożegnaliśmy go, błogosławiąc za te chwile rozkoszy, których dał nam kilkakrotnie doświadczyć.

Nim przystąpię do sprawozdania o samych wyborach, powiem słów kilka o zabawach muzykalnych i nie muzykalnych, które odbyły się w tym czasie; zbyt wielką i ważną grały one, szczególniéj pierwsze, rolę, abym miał o nich przemilczyć. Szereg więc tych zabaw rozpoczął pan Adolf Grüner koncertem na fortepianie danym we Wrześniu w miejskim teatrze. Pan Grüner nasz rodak, mieszka w naszéj gubernji, talent jego dobrze zna-

---

Teatr Wielki.

3cie i 4te wystąpienie pani Ristori.

LOCANDIERA.

Komedja Goldoniego w trzech aktach.

MIRRA.

Tragedja Alfierego w pięciu aktach.

Po przedstawieniu Locandiery łatwoby mi było zasłużyć na nazwę znamienitego recenzenta, a nawet dogodzić niejako pewnemu usposobieniu ogółu, ganiąc grę pani Ristori w téj komedji, która rzeczywiście daleko zimniejsze od innych sztuk przez artystkę włoską przedstawionych, znalazła tu przyjęcie. Mógłbym robić zarzuty tam gdzie uwielbiali Europejscy krytycy, i zarzuty te miałyby za sobą pozór prawdy stając się zgodnemi z przekonaniem pewnéj części publiczności, ale myślę, iż dla recenzenta *prawda* winna być ściślejszym przyjacielem od Platona, i dla tego sądząc panią Ristori w roli Locandiery, pragnę zdanie wyrzec z ogólnego i bezstronnego stanowiska sztuki.

Nie chwalimy wyboru pani Ristori, bo ta komedja nie podobała się i nie mogła się podobać. W tragedji giest, pozy, przybór, samaż wreszcie niezwyczajność widowiska przemawiają o tyle do serca, co i do słuchu, komedja zaś musi własną, osobistą położyć zasługę, a tą jest przystępność, zrozumiałość dla każdego widza czy słuchacza. W komedji dobrzy nasi winni tylko występować znajomi, bo pomiędzy obcymi znudzić się musimy. Trzeba bardzo kosmopolitycznéj publiczności żeby gustować w komedji cudzoziemskiéj i w cudzoziemskim odegranéj języku. Gniew, zemsta, nienawiść i przy milczeniu nawet wyrazić się dadzą; dowcip ażeby był zrozumianym, potrzebuje wyrazów, — inaczéj ginie.

Dla tego to w Locandierze przechodziły bez wzbudzenia wrażenia najdelikatniejsze odcienia mowy, położeń, a zatem i gry w ślad za niemi idącéj, podczas kiedy lokaj wypijający ukradkiem kieliszek wina, został okryty oklaskami, bo ten giest był zrozumianym przez wszystkich.

Komedja była pierwszem polem na którem pani Ristori próbowała sił swoich w rodzinnym kraju, pierwszych laurów jakie sławna artystka zdobyła dostarczył jéj Goldoni. I dotychczas jeszcze chociaż sięgnęła zwycięzko po poważniejszy wieniec, nie zaniedbała jednak dawnéj swojéj sławy. A Locandiera podług uznania tamecznych krytyków, była jéj tryumfem w rolach tego rodzaju.

Zkądże pochodzi że ów tryumf tak był podobnym u nas do przegranéj.

Bośmy mieli na pamięci postacie i sposób oddania ich rodowy, bośmy pomimowoli może spodziewali się tego, a ujrzeliśmy przed sobą obraz i wszystkie szczegóły cudzoziemskie.

Pani Ristori grała Locandierę tak, jak ją chciał mieć odegraną Goldoni. Była to oberżystka włoska z całą żywością swojego narodu, i kokieterją którą może niektórzy uważali za przesadną, a która jednak przez artystkę inaczéj oddaną być nie mogła. Juścić trudno żądać żeby ta oberżystka była margrabiną, bo inaczéj komedja Goldoniego straciłaby swoje znaczenie; tam trzeba właśnie takiéj oberżystki, żeby przekonać że i taka jak ona może, kiedy chce, swego dokazać. Temu co nie zna włoszek, a wszyscy prawie jesteśmy w tym przypadku, giesta mogą się przesadzonemi wydawać, temu co nie rozumie języka, mimika pozbawiona wyrazów, wyda się często niewłaściwą i pospolitą. Kto się wczytał w Locandierę, ten pojmuje, że oberżystka wszelkiemi środkami znajdującemi się w jejmocy pragnie dopiąć swojego, ale pomimo wy

ny nam wszystkim; a jednak publiczność nasza, którą niedawno jeszcze obwiniano o sympatję dla zamorskich tylko przybywających do nas z Europejską sławą artystów, tłumnie zebrała się na koncert pana Grünnera, aby w nim uczcić talent swojski i chlubnie go przyjęła. Gra pana Adolfa jest przedewszystkiém uczuciowa, więcéj wzrusza niż zadziwia, błyskotek, fortelów muzycznych w niej nie dostrzeżesz, ale za to dosłyszysz dźwięki rodzinne, które przenikną do serca i duszy. Z całego koncertu podobały się najwięcéj Danse Andalousienne Aschera i mazur kompozycji koncertanta. Jakkolwiek pan Grünner kształcił się późniéj w Niemczech i pozyskał tam chlubną o swoim talencie opinję, należy jednak niezaprzeczenie do szkoły muzycznéj polskiéj. Zdaje mi się, że kraj, który wydał Szopena, Kątskich, Lipińskiego, Moniuszkę, Dobrzyńskiego i wielu innych, może powiedzić że ma własną szkołę. (?)

Następnie pan Adam Herman odegrał, także w teatrze koncert na wiolonczelli. Publiczność nasza która od kilku lat, to jest od bytności u nas Kossowskiego, żadnego z lepszych wiolonczellistów niesłyszała, zebrała się na koncert pana Hermana dość licznie, chociaż już wszyscy wiedzieli o przybyciu pana Kątskiego. Na ten raz jakoś dobrze się złożyło; gdyż pan Herman grą swoją przygotował nas niejako do słyszenia prawdziwego mistrza w sztuce.

Nie łatwo byłoby opisać zapał z jakim publiczność nasza przyjęła Apolinarego Kątskiego. Na pierwszą wieść o jego przybyciu, już wszystkie miejsca zostały zamówione, wielu z obywateli wiejskich, którzy przybyli sami na wybory, posłali natychmiast sztafety po żony i dzieci, aby podzielić z niemi rozkosz, któréj się spodziewali ze słyszenia tego artysty od tak dawna oczekiwanego u nas; zwierzchność gimnazjalna ofiarowała mu salę do koncertu i w téj to sali, która jakkolwiek najobszerniéjsza w naszém mieście, nie mogła pomieścić wszystkich życzących go usłyszyć, odegrał pan Apolinary pierwszy koncert: dwa następne, przy równym natłoku słuchaczów, odbyły się w teatrze miejskim. Niepamiętamy aby w naszém cichem mieście, jakikolwiek artysta, nie wyłączając nawet pana Karola Lipińskiego, był przyjęty z równym zapałem, oklaski, kwiaty, wiersze, wieńce sypały się nań gradem; na ostatnim pożegnalnym koncercie rzucono mu bukiet do którego był przywiązany kosztowny brylantowy pierścień, a co więcéj że niewiadomo przez kogo; więc to nie było obrachowanem na popis lub efekt, lecz musiało być skutkiem uniesienia wzbudzonego cudnym talentem artysty. Na wieczorku artystowskim u naszego serdecznego Nauma (tak nazywamy autora Sielanki. Hapona i t. d.) na którym oprócz Kątskiego znajdowali się Pług i Moniuszko, pan Adam Pietkiewicz odczytał śliczny wiersz napisany przezeń dla uczczenia tych miłych naszych gości po polsku, a sam gospodarz takiż drugi wiersz, w ludowem białoruskiém narzeczu, który Adam Pług natychmiast przetłumaczył na polskie w ten sposób:

Zajaśniały dwie gwiazdy nam w porę szczęśliwą,
Wzleciały dwa sokoły nad Litewską niwą,
Ej—że świecą nam, świecą by gwiazdki niebieskie,
Ej szybują, szybują by sokoły rzeskie;
Przybyli dwa dudarze, co uroczém pieniem
Nawet Boże anioły przejmują zdumieniem
Jeden ze strony Lackiéj—toż to bratnia strona
A drugi z Witołdowéj—toż matka rodzona
Drogież to, drogie gości—jak Bóg w niebie żywy
Sercem że ich witajmy!... Patrzcie istne dziwy
Jeden jak pomknie smykiem po swojéj skrzypicy,
Łzy słodkie z ocz ci trysną jak woda z krynicy;
Ogień jakiś rozkoszny duszę ci obleje,
Ot jakbyś spijał miodek co słodzi i grzeje.
Drugi jak ci zadźwięczy piosenki swojacze,
Wszystkie biedy zapomnisz, serce aż zaskacze,
Tak kleszczami za duszę chwyci pieśnią rzewną.
Gdyby w ogień prowadził szedłbyś chętny pewno.
Czemuż dźwięczą te dumki głosy czarownemi?
Bo wszystko na ład swojski, bo z ojczystéj ziemi.
Ej—że zazdrość wam Niemce, zamorskie panięta,
Że bogata w genjusze nasza ziemia święta.
Solą wam w oku nasza narodowa chwała
Wam się zdaje że dla was tylko sława cała
Zasie, zasie mądrale! ho! i nasza chata
Mistrzami cudnéj pieśni słynie dziś u świata
Czołem, czołem sokołom dziewczęta, młodzieńce
Toż przecie swojskie kwiecie, to nasi słowieńce.

Cóż bym mógł powiedzieć o saméj grze mistrzowskiéj Kątskiego. czego by przedemną nie powiedzieli inni mający większe prawo do sądzenia w tym względzie i o czemby czytelnicy nasi niewiedzieli? Ale powiem to, o czém może nie wszyscy jeszcze wiedzą. Oto pan Apolinary nie lekceważy publiczności chociażby prowincjonalnéj, lecz występuje przed nią z zupełną sumiennością: my mieszkańcy prowincji przywykliśmy do tego, że gdy zawita do nas jaki cokolwieczek wynoszący się, a czasem niewynoszący się nad mierność artysta, jaki dziedzic nie wielkiego talentu, a natomiast wielkiego zarozumienia o sobie, staje przed nami bez uprzedniego przygotowania, bez pracy, z lekceważeniem i rżnie jak to mówią *od ucha*, i dziwi się potem gdy na drugim wieczornym lub porannym koncercie, dostrzeże miejsca nie zajęte; dziwi się i wyrzeka na wandalizm naszéj publiczności, że go nie tak przyjęła jak mistrza, który stanowi epokę w sztuce i chwałę swojego kraju! Dowodzi że tu się na nim niepoznano, że gdzieś za morzem (może w Australji) przyjęto by go na równi z Servais'em, Lisztem, Kątskim... O nie, panowie artyści, bez pracy nie jeść kołaczy. Występujcie przed każdą publicznością tak sumiennie przygotowani jak występują zwykle artyści pierwszorzędni, a jeśli do tego macie talent, to i publiczność pośpieszy chętnie was posłuchać i nie będzie wam się mdło robić na widok miejsc niezajętych.

Nie uwierzyłbym może, gdybym nie widział na własne oczy jak pracował pan Apollinary przed każdem wystąpieniem przed publicznością naszą. Jeżdżąc z panem Ludwikiem Nowickim, który mu prześlicznie akompanjuje na fortepianie, mógłby się obejść bez orkiestry, jak mu to nawet niektórzy doradzali, i pewny jestem, że pobłażliwa i już dobrze uprzedzona publiczność nasza, nie miała by mu tego za złe, ale on nie chciał lada jak zbywać słuchaczów, wolał poświęcić kosztu i pracy, byle w zupełności zadowolnić publiczność; wezwał więc do pomocy orkiestrę miejską, wszyscy miejscowi amatorowie i artyści ubiegali się o zaszczyt grania z nim razem; dyrekcję przyjął wspomniany pan Ludwik Nowicki i doprawdy zdziwiliśmy się nad postępem naszéj orkiestry miejskiej, która długo będzie nam przypominać pobyt w naszém mieście Kątskiego. Artysta sumiennem wystąpieniem uczcił naszą publiczność i publiczność uczciła artystę. Za dowód jak muzykalne uczucie piękna upowszechnione jest między naszą publicznością, posłużyć może to, że w przeciągu dwóch tygodni mieliśmy aż sześć koncertów; to jest dwa Hermana, jeden Grünnera i trzy Kątskiego; czwarty zaś raz grał w katedrze mińskiéj podczas nabożeństwa; urządzona w tymże czasie kwesta dla ubogich, przyniosła 540 rubli. Nakoniec dnia onegdajszego wyjechał pan Apollinary przez Żytomierz do Kamieńca, zyskawszy miłe wspomnienie tych którzy go słyszeli, przyjaźń serdeczną tych, którzy go bliżéj osobiście poznali i błogosławieństwo ubogich do których polepszenia bytu się przyczynił.

Oprócz pana Apollinarego mieliśmy jeszcze w tych czasach u siebie bardzo miłego gościa któregośmy dotąd nieznali osobiście, chociaż już od lat kilku znamy jego piękny talent, poczciwą zawsze dążnosć i anty-koteryjną literacką bezstronność. Jest to nasz rodak, nasz powietnik, wzrosł między nami, a chociaż okoliczności zagnały go daleko od nas, to jednak *rodzinnego zagonu* swojego nie zapomniał i *kłosy* które wychował na Podolskich niwach przypominają nam wdzięk i zapach naszych pól nadniemeńskich. Zgadliście zapewno, że tym naszym gościem był Adam Pług; wyjechał on od nas przed dwunastą laty nieznanym młodzieńcem, talentem i poczciwą pracą pozyskał szacunek ogółu, a choć w owym Podolskim Dżurynie, który znanym jest przez niego na całéj przestrzeni naszego kraju, znalazł współczucie i przyjaźń, zatęsknił jednak do Litwy i choć na krótki czas przybył odwiedzić rodzinę i współziomków, a my przyjęliśmy go i pożegnali jak brata, ate słów kilka niech mu będą pamiątką od tych, którzy go teraz osobiście poznali, a poznawszy jeszcze więcéj kochają.

Ale wróćmy do wyborów: Otóż oprócz zabaw muzykalnych, nie brakło i innych: każdéj niedzieli było bardzo liczne i świetne zebranie u pana naczelnika gubernji, trzy wieczory tańcujące w ressursie i dwa bale składkowe. Przytém kilka przedstawień w teatrze miejscowym. Z truppy naszéj artystów dramatycznych panna Drozdowska odznacza się wyższym talentem i rokujemy jéj piękną przyszłość sceniczną. O przeszłości naszego teatru, bo ta tylko zasługuje na wspomnienie późniéj kiedy napiszę. Wybory odbyły się nadzwyczaj zgodnie, intryg koteryjnych prawie nie było, wybrani urzędnicy zasługują ze wszech miar na sza-

---

kiego wyobrażenia jakie o jéj manjerach mają hrabia i stary markiz, nie przestaje ona jednak być oberżystką, i pani Ristori o tem pamięta. Przyzwyczajeni do tłumaczeń komedji francuzkich, nie możemy się tak łatwo oswoić z Goldonim, zdaje mi się jedak że komiczność Goldoniego stosowniejszą być powinna do naszego usposobienia niźli francuzka.

Włochy nie lubią półwesołości, ale i u nas też jak panuje wesołość, to już całą gębą, dowodem Fredro. Nie tak bardzo daleko zrujnowanemu baronowi i odętemu dorobkowiczowi z *Przyjaciół*, od markiza i hrabiego z Locandiery, a jednak te dwie postacie wielkie miały u nas powodzenie. To nie dowodzi jednak wcale że Locandiera, gdyby nawet była graną w języku polskim tak jak ją napisał Goldoni, i tak jak ją *chciał* mieć przedstawioną, znalazła tu od razu wziętość. My na nasz użytek musielibyśmy przepolszczyć te charaktery, co jak powiedziałem, psuje całość, albo przyzwyczajć się do nich. Ze więc Locandiera miała tu mniejsze niźli inne sztuki powodzenie. wina leży na Goldonim, i na małem upowszechnieniu języka włoskiego u nas, nie mniejszą przeto zasługa pani Ristori, któréj gra w téj roli jest prawie bez zarzutu.

Trudny to przeskok od Locandiery do Mirry, chociaż zaledwie dwa wieczory jednę od drugiéj odgradzają. Sztuka Alfierego, tak jak zresztą wszystkie prawie jego tragedje, jest poematem lirycznym djalogowanym i pociętym na sceny. Cała akcja zasadza się na tem, że w pierwszym akcie, płaczą mamka, matka i ojciec, w drugim do tego chóru płaczu przybywa córka (bohaterka sztuki) i kochanek, i przez całe trzy akta następne, wspomagani przez chór w czwartym podtrzymują ten zapał płaczliwy, w piątym dopiero cośkolwiek jest akcji bo płacz ogólny jest przerwany jedną śmiercią za sceną, a drugą na scenie, i na tym sztuka się kończy. Zdawałoby się jakby Alfieri ubiegał się za tem, żeby aurea simplicitas jego sztuki w niczem widzom nie mogła zakłócić długich pięcioaktowych nudów, żeby nakręciwszy tragedję jak pozytewkę na jeden ton w pierwszéj scenie, do samego końca przebrzmieć tym usypiającym tonem.

A jednak wczorajsze przedstawienie Mirry do niepojętéj potęgi rozogniło naszą publiczność, widzieliśmy wrażenie jakiego nie pamiętamy prawie w naszych dziejach teatralnych, i ta długa a nudna sztuka Alfierego, wydała się wszystkim, bo tym razem każden zrozumiał tę włoską grę, gienjalnym utworem.

Bo jeżeli Rachel, przywróciła francuzom Kornela i Rasyna, jeżeli odżywiła w ich sercu zamiłowanie do tych arcydzieł które tylko chwilowo zagasło, to pani Ristori stworzyła Alfierego.—Tak jest: stworzyła.

Lafontaine kiedy raz zasnął na własnéj swojéj sztuce przedstawianéj w teatrze, przyznał się gdy go rozbudzono, że nie pojmuje jak można coś tak nudnego napisać;—Alfieri, gdyby z martwych powstawszy widział panią Ristori w roli Mirry, mógłby się dziwić własnemu gienjuszowi.

Bo tych ustępów które na was wczoraj najwięcéj zrobiły wrażenia, nie szukajcie w sztuce Alfierego, one są pani Ristori dziełem.

Nie wiersze tu, nie ustępy, nie sceny, ale mimika, postawa, wyraz twarzy stanowią istotną rolę.

Napróżnobyś szukał w wierszach Alfierego, wyrażenia téj zbrodniczéj miłości, która nurtuje serce Mirry, téj nieméj sceny odegranéj z Cynirasem, kiedy zemdlona opiera się na jego ramionach; w ówczas ta twarz blada, te usta na wpół otwarte, te oczy zasłonione powiekami z pod których jednak dziwny płomień pali, ta cała postawa wyrażająca zapomnienie, rozkosz, a zarazem jakąś nieopisaną zgrozę, która bez jéj świadomości, pomimo omdlenia, maluje się w rysach, ta cała postawa pochwycona pendzlem i

cunek ogółu i pewny jestem, że nie zawiodą ufności współobywateli. Oprócz tego, zajmowano się obecnie projektami mającemi na celu dobro ogólne, między innemi utwierdzono projekt wybudowania w Mińsku domu obywatelskiego i na ten cel uchwalono summę 50,000 rubli; zajmowano się także polepszeniem bytu włościan, a nawet jednodworców, o których doli dotąd nikt się nie troszczył; ofiarowano jednorazowie po rublu z duszy czyli 10 proc. od dochodu na wyższy zakład naukowy w Mińsku i t. d., wszystko to rozumie się jeśli rząd opiekuńczy przyzwoli.

Urzędnicy obecnie wybrani na wyższe posady są następni: w gubernji: na marszałka gubernskiego, p. Ludwik Słotwiński; na prezydenta izby cywilnéj, pan Rudolf Piszczałło; na kuratora szkół gubern. Mińskich p. Tomasz Jodko; na asesorów do izby kryminalnéj pp. Siemieradzki i Bogucki; na assessorów do izby cywilnéj pp. Slizień i Dmochowski i t. d.

Wspomniawszy o nowo obranych nie możem przemilczyć i o tych, którzy skończyli swoje urzędowanie, unosząc wdzięczność współziomków za prace i trudy, które dla nich położyli i zostawiając pole do podobnych zasług swoim następcom. W rzędzie takich najpierwsze miejsce zajmuje czci-godny pan Ignacy Bogdaszewski, — były marszałek mińskiego powiatu i to co o nim powiem, nietylko moją osobistą, ale wszystkich bez wyjątku, obywateli naszego powiatu jest opinja. Przez lat piętnaście p. Bogdaszewski spełniał urząd marszałka powiatowego i kilkakrotnie zastępował gubernskiego; z ogólnem zadowoleniem zarówno opiekował się mieniem i interesami ubogiego kmiotka, szlachcica na zagrodzie jak i dziedzica obszernych włości, w pierwszych latach urzędowania kiedy zdarzały się częstsze starcia interessów poddanych z interessami dziedziców, pan Ignacy z mocy urzędu swojego zawsze się ujął za stroną poszkodowaną i zawsze potrafił interessa obu stron doprowadzić do sprawiedliwéj równowagi. Jako prezydujący w szlacheckiéj opiece, zawsze był troskliwym o dobro sieroce; jako marszałek był najgodniejszym przedstawicielem myśli, chęci i interessów powiatu przed rządem, na którego względy, również jak na miłość i szacunek wszystkich mieszkańców swojego powiatu zasłużyć potrafił. W interessie współobywateli nie wahał się nigdy narazić własny fundusz i więcéj. Wspomnim także, choć to przy teraźniejszém pojęciu rzeczy uważa się za najmniejszą zasługę, że dom naszego byłego marszałka w Mińsku i w majętności jego Wiazyniu, zawsze był otwarty dla ludzi dobréj woli, że każdy bogaty jak i ubogi znajdował tam serdeczną, staro-polską gościnność i braterskie przyjęcie. Ztąd też, kiedy pan Bogdaszewski stanowczo oświadczył chęć złożenia urzędu dla ważnych powodów, i kiedy prośby najusilniejsze powietników zmienić postanowienia tego niezdołały; współobywatele starali się mu wszelkiemi sposobami okazać wdzięczność za piętnastoletnie pracowite i wzorowe urzędowanie. Z pomiędzy innych oznak téj wdzięczności wymienim tylko *laudum* czyli pochwałę zapisaną w protokóle posiedzeń gubernialnych,— i album ofiarowane przez obywateli Mińskiego powiatu, do którego się wszyscy wpisali, i które pozostanie na zawsze w rodzinie pana Bogdaszewskiego chlubną pamiątką. Kończę na tém tą za długą może korrespondencją, chociaż i tak w zupełności wszystkich, o których pisać miałem, przedmiotów, niewyczerpałem.

Juljan Horain.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 9 Listopada. Wiadomości z Madrytu 7 b. m. zaprzeczają pogłoskom o modyfikacji gabinetu. Królowa przeznaczyła 60 miljonów realów na środki mające być przedsięwziętemi w celu zaradzenia przesileniu drożyzny wiktuałów.

Hannower 9 Listopada. Izby zostały dekretem królewskim rozwiązane. Wkrótce rozpocząć się mają nowe wybory. Nasze Izby prawodawcze zgromadzą się w dniu 10 lutego 1857 roku. (*Le Nord*).

A N G L J A.

Londyn 7 Listopada. Z mów które lord Palmerston miał w Manchester, tyle tylko widocznie pokazuje się, że pierwszy minister nie chciałby powiedzieć nic zbyt wyraźnie mogącego zobowiązywać go w przedmiocie kwestji bieżących, a bardziéj jeszcze że pragnie jak najusilniéj usprawiedliwić swoją politykę zewnętrzną i odeprzéć zarzut jakoby starał się podniecać inne narody do nowych wojen. To ostatnie usiłowanie lorda Palmerston jest bardzo naturalne. Powszechnem jest w Anglji poczucie, iż w wojnie wschodniéj Anglja aż nadto przekonała się, że minęły czasy pretendowania do tytułu pierwszego państwa morskiego i militarnego i nie ma jednéj klasy posiadającéj rzeczywisty wpływ, któraby życzyła sobie żeby prassa, meetingi, albo dyplomacja pracowały nad ułożeniem fundamentów do nowéj wojny. W ogóle powiemy, iż ta widoczna troskliwość z jaką lord Palmerston stara się pogodzić Europę ze swoją polityką, uspokoiła znacznie obawy jakie zaczęły się od niejakiego czasu obudzać.

— Korrespondencja paryzka w dzienniku *Times* zawiera co następuje:

W Compiégne odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którem rozmaite kwestje gruntownie roztrząsane były w obecności Ludwika-Napoleona. Jeden z obecnych miał długą mowę, w któréj dowodził, że niedola ludności paryzkiéj i wywołane przez nią nieukontentowanie, po największéj części są skutkiem środków finansowych przez rząd zaprowadzonych, tudzież że powodu niezadowolenia panującego między fabrykantami, szukać należy w ich obawie wprowadzenia radykalnych reform taryfy. Posiedzenie rady gabinetowéj trwało dość długo i zajmowano się na niém kwestjami zagranicznéj także polityki, ale czy osiągniono coś ostatecznie roztrzygającego w obecnych trudnościach, a w takim razie jaki jest ten rezultat, tego nateraz jeszcze powiedzieć nie możemy. (*Neue Pr. Zeit.*)

— *Le Nord* podaje telegraficzną wiadomość z Londynu, że gabinet angielski przesłał paszporty księciu Carini, posłowi neapolitańskiemu przy dworze St. James. (*Le Nord*).

Londyn 8 Listopada. Morning Post w kilku słowach donosi nam dużo dobrego. Według depeszy telegraficznéj jaką otrzymał z Paryża, przymierze anglo-francuzkie jest niezachwiane i Cesarz nie zapomni nigdy o honorze i interesach Francji.

Co do drugiéj części téj depeszy, Francja zapewnie ucieszy się, dowiedziawszy się od razu z ust dziennika urzędowego angielskiego o tem o czem wie od dawna, to jest, że Cesarz dba o jéj honor i interesa.

Co do pierwszéj części tejże depeszy, *Morning Post* pozwoli nam powątpiewać nieco o jéj prawdzie i powątpiewanie to trwać będzie tak długo, dopóki szlachetny patron tego dziennika, trwać będzie w swojéj dumnéj i wyzywającéj polityce.

Anglicy spokojni i bezstronni bardzo wyraźnie widzą i głośno przyznają, niezmierną różnicę ról, jakie te dwa państwa odgrywają co do przymierza anglo-francuzkiego. Według nich, niebezpieczeństwo grożące temu przymierzu nie pochodzi ze strony Francji, ale od jéj sąsiadów zakanałowych. Niezmierne i mówiąc szczerze wcale niesłuszne pretensje lorda Palmerston, podkopują to przymierze; jego chętki panowania w sprawach publicznych czy to tyczących się saméj Anglji, czy innych narodów, prowadzą to przymierze do upadku.

Ta dążność szlachetnego lorda do absolutnéj wyższości, niekiedy nie może się pomieścić w konstytucyjnych granicach atrybucji ministra i zapędza go często na terytorjum prerogatyw korony. Któż nie przypomina sobie owego wybryku w 1852 roku, który zmusił go do usunięcia się z gabinetu lorda John Russell; i teraz niedawno mieliśmy starcie między nim i koroną z powodu jednego wakującego biskupstwa.

Jednakże omylonoby się bardzo na stałym lądzie gdyby nadawano osobisty charakter temu ocenieniu lorda Palmerston jako męża stanu. Ta opinja wprawdzie podzielaną jest przez znaczną większość klas oświeconych w Wielkiéj Brytanji, ale powtarzamy, stosuje się ona jedynie do politycznego zawodu szlachetnego lorda, który nie raz postawił nas nad brzegiem przepaści, z któréj w każdym razie wydobywaliśmy się bijąc się w piersi i uniewinniając się w sposób nie bardzo pochlebny dla naszéj miłości własnéj.

Co do charakteru osobistego lorda Palmerston, jedno jest w całéj Anglji uczucie, powszechnego szacunku. Jeśli jego polityka jest niebezpieczna, za to charakter jego tak jest czysty jak pełen zapału. Jego przeciwnicy polityczni potępiającego surowo, jako męża stanu, powtarzają zgodnie te słowa wielkiego sir Roberta Peel. »Pomimo jego błędów, kochamy go wszyscy.«

---

przeniesiona na płótno, mogłaby zapewnić sławę malarzowi.

Nadaremnie czytający Alfierego sztukę, chciałby sobie wyobrazić, te wybuchy ślepéj zazdrości rywalki i powroty czułości i miłości dziecęcéj w scenach Mirry z matką, bo tak jak cały epizod bajecznéj historji na którym Mirra osnowana, jest niepodobnym do prawdy, tak samo wydawałoby się niepodobnem, temu co nie był na wczorajszem przedstawieniu, żeby tego rodzaju uczucia i namiętności można uplastycznić przed widzem.

Ale ani marzyć nawet nie można o tem, żeby pojąć jakie wrażenie sprawia wielka scena piątego aktu Mirry z Cynirasem, scena w któréj powoli rwą się wszelkie zapory, wszelkie prawa, wszelka pamięć, i nareszcie sromotne wpółwyznanie niegodnéj córki, przerwane jest samobójstwem. Jest tam parę chwil zapomnienia i zaślepienia namiętnego, przerażających okropną prawdą. W wyrazie *amo* który się wydziera z ust Mirry, zawarło się całe jéj życie, wszystkie tajone namiętności, cała wszeteczność wyrodnego uczucia, w tym wyrazie odbrzmiewają wszystkie tętna życia. Mirra w chwilę potém mówi:

Raccapricciar d'orror vedresti il padre
Se la sapesse... Ciniro...

ostatni wyraz Ciniro zlewający się w dźwięk chropowaty, głuchy, nie dokończony a przerażający jednak, stanowi już wyrok śmierci jaki zbrodniarka sama na siebie wyrzekła. Po wyrzeczeniu tego wyrazu, umrzeć jéj tylko pozostaje.

Ale nad wszystkiem tem góruje jeszcze swoją przerażającą wzniosłością scena drugiego aktu w któréj Mirra podczas modlitw hymenu, poczuwa tchnienie furji w swojem sercu. Jéj twarz, jéj postawa, jéj ruchy, nie podobne do opisania. Widzimy krwawe boginie unoszące się nad nią, porywające ją, wydzierające jéj wolę, siłę i świadomość o sobie. Tam słów mało, ale słów nie potrzeba, bo obraz który widzowie mają przed oczami, starczy za najstraszniejsze słowa; patrząc na Mirrę usprawiedliwiamy Eschilowego Oresta, pojmujemy że takie obrazy mógł poeta grecki czerpać z żywego, bo działanie bogiń piekła mitologicznego uosobiło się przed nami.

Oddanie Mirry tak jak ją widzieliśmy przez panią Ristori przedstawioną, wydałoby nam się niepodobnem, gdyby sztuka do takiego posunięta stopnia, znała niepodobieństwa. Są chwile w których poeta, malarz, rzeźbiarz, rozpaczając o wydaniu namiętności wrzących w sercu w całéj prawdzie, pokrywają zasłoną twarze postaci przedstawionych przez siebie... a takie jednak chwile pani Ristori nam uprzytomniła w grze swojéj.

O ile ona potrafiła owładnąć sercami i uwagą słuchaczy, najlepszym stanie dowodem, że nawet uśmiech ironiczny nie postał na żadnéj twarzy, na widok frenetycznéj deklamacji i nie akademickich giestów, artystów przeszkadzających pani Ristori w przedstawieniu téj sztuki.

Pojmuję, że spostrzegając dziwnie komiczne pieszczoty Cynirasa z Cecrisą, Mirra zakrywa sobie twarz zasłoną (giest cudnie posągowéj piękności), bo większa część widzów żałowała że nie mogła się tym samym sposobem uchronić od tego zabójczo rozśmieszającego widoku, ale z drugiéj strony nie rozumiem jakim sposobem Mirra znajduje w sobie dość siły, żeby przy wszystkich podskokach i wykrzykach Cynirasa, módz jeszcze zachować miłość ku niemu. Jest to może jednym z największych dowodów olbrzymiego talentu pani Ristori, że potrafiła takiego Cynirasa z taką prawdą kochać.

Wacław Szymanowski.

Te słowa powiedział sir Robert Peel w izbie gmin 23go czerwca 1850, przy końcu świetnéj mowy przeciw polityce zagranicznéj lorda Palmerston.

Co się tyczy przymierza francuzkiego o którego trwałości zapewnia nas *Morning Post*, zaczynamy rozdzierać je tu w Londynie własnemi rękami.

Przedwczoraj wieczorem przy koncercie w teatrze królewskim Haymarket, po *God save the Queen*, orkiestra zagrała pieśń *Partant pour la Syrie*. Pierwsze akordy tego pienia narodowego francuzkiego przyjęte zostały krzykami i gwizdaniem, liczne głosy wołały żeby grano ***Marseillaise***. Są to pierwsze owoce szalonych artykułów naszéj prassy.

Wczoraj o godzinie 7méj z rana, lord Palmerston opuścił Manchester udając się do Liverpoolu, o godzinie pierwszéj po południu przybył do tego miasta, gdzie go przyjął na stacji kolei mer, rada miejska, korporacja handlu i władze miejscowe. Poprowadzono go do pałacu miejskiego i tam odczytano mu adresy korporacji municypalnéj, izby handlowéj i stowarzyszenia armatorów.

Lord Palmerston podziękował mieszkańcom Liverpoolu za sympatyczne przyjęcie jakie u nich znalazł, powinszował im nagłego wzrostu ich zakładów handlowych. Po téj przemowie lord Palmerston zwiedził giełdę, doki, i po południu wrócił ze swoją małżonką do Manchester.

Jutro w poniedziałek będzie w Londynie posiedzenie rady ministrów w urzędowem mieszkaniu lorda Palmerston. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 9 Listopada. Cesarz, Cesarzowa i książe następca tronu przybyli dziś z Compiègne o godzinie trzy kwadranse na czwartą. Wielkie przygotowania poczynione były na ich przyjęcie na stacji kolei. Ministrowie, dwaj prefekci, marszałek Magnan, dyrektorowie i administratorowie kolei północnéj, oczekiwali tam. Następnie Cesarstwo Ichmość zajęli miejsce w odkrytym powozie i pod eskortą niewielkiego oddziału gidów udali się do St. Cloud.

Mówią że jutro odbędzie się u Cesarza posiedzenie rady ministrów i że najżywotniejsze zadania kwestji zewnętrznéj i wewnętrznego położenia roztrząsane będą stanowczo. Nie dziwilibyśmy się gdyby jaki ważny dekret wyszedł z téj narady.

Rada stanu poświęca trzy posiedzenia w tygodniu, zajmowaniu się nowym kodexem wojskowym. Pensje dla wdów pp. Fortoul i Ducos, zostały zatwierdzone w radzie i zapewnie znajdą się między pierwszemi projektami które przedstawione zostaną ciału prawodawczemu.

Rozchodziła się tu pogłoska, że wielkie towarzystwa kolei żelaznych zamierzają puścić w obieg znakomite summy nowych akcji albo obligacji w celu dokończenia rozmaitych rozpoczętych robót. Po zasięgnieniu z najlepszych źródeł wiadomości, możemy co następuje podać za prawie pewne. Towarzystwa te istotnie podawały do ministra skarbu prośbę o upoważnienie do téj emissji, ale minister był przeciwny temu środkowi a mianowicie wypuszczeniu obligacji. Obecnie mówią że bank francuzki jeśli stan jego kassy polepszy się nieco, chce ofiarować swoją pomoc tym wielkim przedsięwzięciom. Bank nie chce nic uczynić dla właściwie wziętéj spekulacji, ale zupełnie inaczéj jest usposobionym względem zaszczytnego i poważnego przemysłu i dostarczy summ jakich te towarzystwa mogą potrzebować, w zamian za ich bilety mogące być negocjowanemi.

— Bank wydał okólnik wzywający wszystkich którzy mają u niego złożone papiery finansowe w zamian za pożyczkę, aby takowe wykupywali. Słychać także że nauczony sprawą Carpentiera, zamierza od nowego roku przestać przyjmować u siebie podobne papiery do depozytu bez wzięcia pożyczki. Podwyższył już nawet stopę opłat od podobnych depozytów.

Potwierdza się że pomimo reklamacji uczynionych przeciw ograniczeniu nowych operacji, wkrótce ma być ogłoszoném, że w przeciągu całego roku od daty ogłoszenia, żadne nowe przedsięwzięcie przemysłowo-akcyjne nie otrzyma upoważnienia. Jest to zapewnie jedna z tych kwestji które będą roztrząsane i w ten lub ów sposób rozstrzygnięte, na posiedzeniach gabinetowych mających się odbywać w tych dniach w St. Cloud.

— Okólnik prefekta policji względem utworzenia piekarni oszczędnych, sprawił bardzo korzystne wrażenie na ludności. Cesarz przyszedł w pomoc téj instytucji, bo miasto nie byłoby w stanie ponieść potrzebne na to koszta.

— Rząd zajmuje się ciągle projektami nowych podatków i niektóre z nich mają być wprowadzone w wykonanie. I tak naprzykład pewném jest, że pomimo reklamacji ajentów wexlowych, wejście na giełdę ulegać będzie opłacie od 1go stycznia 1857 r. Ta opłata wynosić będzie 1 fr. od osoby dziennie, a 50 cent. przy ambonamencie miesięcznym. Rząd przewiduje że ta opłata przyniesie przynajmniéj 1000 fr. dziennie. Biuro transfertowe umieszczone na giełdzie, jako uważane na biuro skarbowe, nie będzie ulegało opłacie.

— Już od kilku dni mówiono że sejm frankforcki ma się zająć kwestją przejścia wojska pruskiego przez terrytorjum wirtemberskie i badeńskie. Te pogłoski potwierdzają się dziś zupełnie, a nawet korespondencje z Frankfortu donoszą, że mówiono o postawieniu kontyngensów tych dwóch krajów na stopie wojennéj, przez ostrożność, ale nie w duchu zaczepnym.

— Żywe zajęcie obudziła tu ostatnia wiadomość z Hiszpanji, z powodu licznych interesów francuzkich, które obecnie więcéj niż kiedykolwiek zawiązane są z tym krajem. Rząd francuzki miał postanowić przerobić zupełnie system finansowy tyczący się długu publicznego. Chciałby on utworzyć jedność między wszystkiemi papierami pożyczek hiszpańskich jakie istnieją w świecie. Pan Mires, został depeszą telegraficzną wezwany do Madrytu, i wyjeżdża dziś wieczorem z wielu spólnikami.

— Postanowienie zamieszczone w *Monitorze* wczorajszym, modyfikuje w następujący sposób cła wchodowe od wełny czesanéj (kammwolle) i wełn farbowanych wszelkiego rodzaju.

Wełna czesana płaciła dotąd 30 pCt. od wartości, wełny farbowane 300 fr. od 100 kilog. jeśli przychodziły statkami francuzkiemi a 317 fran. na statkach obcych.

Nowa taryfa wprowadza w miejsce ogólnego cła 30 pCt. od wełny czesanéj: 70 fr. od 100 kil. na okrętach francuzkich, a 80 na okrętach obcych. Co do wełny farbowanéj, cło 300 i 317 fr. zredukowane jest do 100 i 115 fr.

Te zniżenia ceł na których skorzysta przemysł wełniany, kompletują reformę zmiany taryfy wełnianéj, uregulowaną przez dekret 26 lipca roku b.

Z powodu wysokości dotychczasowych taryf, wełna czesana wprowadzaną do nas była w niezmiernie małéj ilości, bo w roku 1855 tylko za 170,497 fr. a wełny farbowane wcale nie figurowały w wykazach importacji.

— Pani Katarzyna Weber (Pescatore) wystąpiła z apelacją przeciw wyrokowi wydanemu w dniu 27mym sierpnia przez trybunał cywilny Sekwany, unieważniający jéj ślub zawarty w Renteria z panem Pescatore i odrzucający jéj pretensję do działu majątku z dziedzicami tegoż p. Pescatore.

— Lord Brougham przejeżdżał w tych dniach przez Paryż, wracając ze swoich dóbr w Prowancji, do Anglji. Ten dziekan polityki europejskiéj jest jeszcze czerstwy i rzeki, chociaż niewiele mu już brak do ośmdziesięciu lat życia. Był on reprezentantem Anglji w Szwecji wkrótce po tragicznym zgonie Gustawa III.

— Sprostowaliśmy już pogłoskę o śmierci p. Salvandy, dziś z przyjemnością donieść możemy, że ostatnie wiadomości o stanie tego zacnego męża, pozwalają spodziewać się uratowania go; cierpienia jego znacznie się zmniejszyły. (*Indep. Belge*).

— Algierja nie ma wprawdzie klubu żokejów ani ***gentleman riders***, nie ma ani *turfu* ani *Stud Booku*, ale za to ma prawdziwe konie arabskie i wyborny hypodrom niedaleko miasta, którego amfiteatr stanowią wzgórza posiane villami francuzkiemi i maurytańskiemi, a z drugiéj strony morze Śródziemne błyszczy jak lazur odbijający promienie słońca. Dla tego też wyścigi konne pozwalają niezliczonym tłumom cieszyć się tem interesującem widowiskiem. Takie zabawy odbyły się właśnie w dniach 27, 28 i 29 października, pod prezydencją jenerał-gubernatora marszałka Randon. (*Le Nord.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 5 Listopada. Rząd przesłał do jednéj *korrespondencji jeneralnéj* następującą notę: Nowiniarze dużo mówią o niesnaskach lub przynajmniéj zarodach niezgody między koroną i gabinetem. Te twierdzenia są zupełnie fałszywe. Gabinet codziennie otrzymuje nowe dowody zaufania Jéj Kr. Mości.

Równie fałszywą jest pogłoska jakoby pan Zaragoza miał myśl opuścić gubernatorstwo Madrytu.

Podobnież mylnie doniesiono, że utworzony został osobny wydział ministerjalny osad. Jednakże myśl ta nie została jeszcze w zupełności porzuconą.

Minister skarbu ma przedstawić wkrótce radzie ministrów plan finansowy którego ma się trzymać na przyszłość. Plan ten głównie opiera się na przywróceniu opłat rogatkowych i akcyzy. System ten jednakże nie pierwéj zostanie wprowadzony w wykonanie aż po zupełnem uregulowaniu kwestji żywności. (*Ind. Belge*).

N I E M C Y.

Frankfurt 8 Listopada. Sejm niemiecki na posiedzeniu czwartkowem przystąpił w zupełności do protokółu londyńskiego tyczącego się stosunków księstwa Neuszatel, i postanowił, że z największą energją popierać będzie żądanie Prus w przedmiocie wypuszczenia na wolność uwięzionych rojalistów.

— List z Munich daje smutne wiadomości o stanie zdrowia młodéj infantki hiszpańskiéj, małżonki księcia Adalberta. Podobno wkrótce po ślubie, a mianowicie po opuszczeniu Hiszpanji, księżna dostała ciągłych ataków febry, a według ostatnich buletynów, ta słabość przybrała charakter niepokojący. Sądzą, iż ta okoliczność opóźniła nieco odjazd króla Ottona greckiego do Aten.

— Opatrzność ocaliła z wielkiego niebezpieczeństwa króla Maxymiljana bawarskiego. Podczas gdy Jego Kr. Mość w zeszły piątek (31 października) jechał do Toelz, droga zawaliła się nagle, tak, że koń z pierwszéj pary z pocztyljonem wpadł w przepaść. Na szczęście druga para koni zatrzymała się i Jego Król. Mość wysiadł z powozu bez żadnego więcéj przypadku. (*Indépendance Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 5 Listopada. Wschodnie prowincje naszéj monarchji objawiają najwyższy zapał dla budowy nowych dróg komunikacyjnych, a szczególnie dla skompletowania sieci kolei żelaznych mających połączyć odległe prowincje z środkiem państwa, tudzież z pogranicznemi prowincjami Rossji. Stany prowincjalne prowincji Prus. zdecydowały podanie petycji do Jego Kr. Mości z proźbą o oznaczenie niezwłocznie kierunku pewnéj liczby tych rozgałęzień, dla tego żeby można było zgodzić z niemi inne drogi komunikacyjne. (*Le Nord*).

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Października. Wyprawa angielska uorganizowana w Bombay, ma już w końcu b. m. odpłynąć do cieśniny Perskiéj i otrzymać posiłki w ludziach i amunicji od Imana Maskatu.

W dniu 1 listopada ma się odbyć uroczyste ozdobienie Sułtana orderem Podwiązki; lord Redcliffe czyni najświetniejsze przygotowania do téj uroczystości. (*Neue Pr. Ztg.*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ciecierski Stef. ob. z Ciechanowca nr 613. *Czermiński* Józef ob. z Lublina nr 625. *Kapodistrja* hr. z Petersburga nr 634. *Lasoccy* Józef i Stanisł. ob. z Kiernozi nr 1358. *Morawski* Kon. ob. z Trzcianki nr 584. *Morsztyn* Eust. ob. z Badowa nr 476. *Popowski* Felix ob. z Pułtuska nr 2680. *Szyrma* Michał ob. z Grodna nr 476. *Skórkowski* Kazi. ob. z Wielkiéj woli nr 625. *Zalescy* Włodz. i Konst ob. z Libidza nr 584.

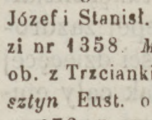
WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cieszkowski Paweł ob. do Stawisk. *Kochanowski* Józef ob. do Uniejowa. *Marchwiński* Bonawentura ob. do Brześcia Lit. *Piotrowicz* Michał ob. do Rejowca. *Szydłowski* Teod. ob. do Petrykoz. *Zaleski* Ksawery ob. do Radomia. *Lenkiewicz* Bolesław ob. do Częstochowy.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Pan Franciszek.* —*Jaki ojciec taki syn.*—*Łobzowianie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Franczesca da Rimini*, piąte przedstawienie pani Ristori.—(*Rosmunda* z powodu słabości pana Borghi, nie może być daną.)

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się tabela wygranych 4téj klasy 88méj loterji klassycznéj.



Koléj żelazno-warszawsko-wiedeńska.—Pociągi odchodzą: z Warszawy, o godz. 8méj minut 50 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza: o godzinie 4téj po południu osobowy do Granicy; o god. 6éj min. 30 w wieczór, osobowo-towarowy do Łowicza.—Przychodą do Warszawy: o godz. 10téj minut 10 rano, osobowo-towarowy z Łowicza: o godz. 5téj min. 15 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy; o godz. 11 minut 35 w nocy osobowy z Granicy.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.